



I	Mag. St. Dr.	P
---	--------------	---



604

574

ho

5



60a.

571.

hs.

~~Klarycy 378.~~





*M O W A*  
CICERONA

ZA MARCELLEM

M I A N A

W SENACIE RZYMSKIM.

PRZEŁOZONA

NA JĘZYK OYCZYSTY

Przez Uczniów Literatury w  
Szkołe Głównej W. X. L.

ROKU 1784



W W I L N I E.

W Drukarni J. K. Mici przy Akademii

*Mr. Sottlyk & Co.*

BIBLIOTHECA  
VNIV. IAGELL.  
CRACOVIENSIS.

11084 I

Sm

11084 I

N

Ko

sze

Rz

dra

mi

wf

po

je

pr

ju

is

sk





# TRESC MOWY

C I C E R O N A

*Za M. Marcellem.*

**M**arek *Marcellus* wyśokiey rodowitości, nauki i cnoty Mąż na dostojność Konsula wespół z *Serwiuszem Sulpiciuszem* wyniesiony, rządził ową prześlawną Rzeczpospolitą Rzymską wspaniale i mądrze. A jako był wielkim Oyczyzny swęj miłośnikiem, tak, jedynie z tego powodu, wszystkie szyki *Cesarzowi* coś nowego rozpoczynającemu wszędy miewał, i zamysły jego, gdzie tylko mógł, łomał. Nawet, gdy przyшло do broni, jawnie szedł za *Pompejuszem*, o którym rozumiał, że broniąc praw i swobod Oyczytych, na *Cesarza* powstał.

W pięć lat potym w *Tessalii* na *Farsalskich* polach przegrał *Pompejusz* na głowę.

A

Woylko jego częścią na placu legło, częścią w rozsypkę, częścią w niewolą poszło, sam zaś zdrowie unosząc, wkrótce marnie zginął w zdradliwym domu niewdzięcznego Króla, którego Oycu wiele łask przedtym wyświadczył, od nikczemnego niewolnika zabity.

Za taką szczęścia odmianą, nastąpiła też, jako w takim razie bywa, i odmiana zamyśłów ludzkich. Jedni nadziei jeszcze nietracząc, za morze do *Afryki* popłynęli, iżby na nowo spisal wojlko i znowu szczęściu się wojennemu poruczyli; drugim zaś cale serce upadło: baczni po owym pogromie, prosto się do *Cesarza* udali, spuszczać się najego dobroć, a tak uczynił i *Cicero*.

*Marcellus* acz wszelkiey myśli o dalszey wojnie poniechał, do *Włoch* atoli powracać niechciał: wolał w *Mytylenie* wspaniałym wyspy *Lezbu* mieście spokojnie siedząc, w naukach się i Księgach zanurzyć.

Zdało mu się bowiem, iż nań nieprzystało, aby się temu pokłonił, na którego broń podniósł. W *Mytylenie* tedy, raczey jako bohater wielki, niż opłakany wygnaniec



chwalebne wiodł życie, na pocziwym sumnieniu i wielorakich naukach przeştając.

Miał tym czaſem w *Rzymie* brata ſtryjeznego *Kaja Marcella*, który po nim uſtawicznie tęſknił. *Cicero* też, który ſię zmłodu jeſzcze w nim zakochał, koło tychże, co i on, nauk i zabaw chodząc, i wielu innych, którzy w nim rzadkie cnoty upatrowali, woleli w *Rzymie* i w domu, niź za wodami po wyſpach ſzukać *Marcella*.

Przeto wſzelkiego dołożyli ſtarania, aby mu i *Cesarza* przebłagali, i ſamego do tego nakłonili, aby, za naleganiem przyjaciół, pokłonił ſię dobrotliwemu *Ceſarzowi*. Za czaſem gdy *P. Piso* w Senacie natracił o *Marcellu*, a *Kajus* Brat jego do nóg *Cesarza* upadł, cały zaś Senat powſtawſzy, do krzeſta przyſtąpił, za nim ſię wſtawiając; nagle *Ceſarz*, nad ſpodziewanie wſzyſtkich, rzekł, iż na prozbę Senatu nie odmówić, ani o *Marcella* nawet, niemoże: to jeſt, iż w poſłuch przypuſzcza prozby Senatu, chociaż *Marcellus* tak mu dożywego dojadł, iż próżnoby ſam czekał odpuſzczenia. Więcey bowiem ſobie ważył powagę Senatu, aniże-

i krzywdy swoje. Zatem acz *Cesarz* sam wszystkim zupełnie władał, cień jednak niejaki dawney wolności zostawując, iżby ferc Obywatelskich ze wszystkim nieodraził, dał głos Senatorom, a oni jednemi usty wszyscy wykrzykneli (oprócz *Wolkacyusza*) dziękując łaskawemu *Cesarzowi*.

Dopieroż *Cicero*, który wieczne sobie był nakazał milczenie, częścią dla ciężkiego w tak niespodzianey rządów odmianie smutku, częścią dla nieznośnego przed wielowładnym już *Cesarzem*, z którym niedawno w zapasy chodził, wstydu, nagle, niby ze snu ocucony, zdanie swe odmienił, a niemogąc tak wielkiej dobroczynności nieskwapliwego do zemsty *Cesarza* zamilczeć, na tę się mowę zdobył.

Która dwie części w sobie zawiera, ponieważ i *Cesarz* to dwoje dał do zrozumienia: naprzód żalność swoją a zaciętość *Marcella*; powtóre, podeyrzenia, które miał, zasadek przeciw sobie. Owoż

W pierwszej części *Cicero* przyzwoite dziękczynienie składa *Cesarzowi*, iż zapomniawszy na swą żalność, uczcił Rzeczpo-



spolitą, *Marcellowi* darował, sobie prze-  
łomał, gniew zahamował.

*W drugiej części* wybija z głowy podey-  
rzenia i trwogi próżne, dowodząc, iż nikt  
na życie *Cesarza* nie gali.

1. Pokazuje oczywiście, że *Cesarz* wię-  
cey sławy nabył jednym odpuszczeniem  
*Marcellowi*, niżeli kilkadziesiąt zwycięstw  
zawołanych.

2. Radzi *Cesarzowi*, iżby z sobą nietrwo-  
żył, a żadnych się zasadzek nie lękał.

Styl śliczny, gładki, a złotey wymowy  
potokiem, ku rozweseleniu *Cesarza*, wdzię-  
cznie roztwarzany.



## PODZIAŁ MOWY.

**Wstęp**  
**Mowy** } Namknąwszy krótko przyczynę  
długiego milczenia, przywodzi po-  
budkę, która go nakłania do mów-  
wienia. *A tą jest: dobroć i litość*  
Cesarza, która Krasomówcom wol-  
ny głos, Senatowi dobrą nadzieję,  
Marcellowi sławę i szczęście, a wszy-  
stkim niezmierną radość przywró-  
ciła.

**Zakład** } 1. Trzeba Cesarza dobroć wysta-  
wiać.  
2. Nietrzeba Cesarzowi z sobą  
trwożyć.

*Więcey dokazał Cesarz litością,  
niżeli wojną. Bo ---*

**Popar-**  
**cie.** } 1. Wygraną przypisujem i He-  
tmanowi i woysku; a litość jednemu  
tylko Cesarzowi.  
2. Łacniey zbić woysko, niż gniew  
i zemstę w sobie pohamować.

3. Pierwey walecznych wojowni-  
ków złomał i pogromił, a teraz sa-



ryczyne  
dzi po-  
do mō-  
i litość  
m wol-  
adzieje,  
a wszy-  
zywró-

wyfla-  
z sobą

itością,

i He-  
ednemu

gniew

ojowni-  
eraz sa-

mego siebie, owszem samo zwycięz-  
two zwyciężył.

4. Gdyby Pompejusz bitwę wy-  
grał, toby pewnie szedł ogniem i  
mieczem, a Cezarz po bitwie wszyś-  
kich do siebie przytula.

Drugą prawdę potwierdza, zbi-  
jając trwogę o zasadzki

Gdy do Cezarza przyczynił się  
Senat za Marcellem, darował mu,  
acz się zasadzek obawiał. Mimo te-  
go jednak oświadczył się, że mniej  
dba o życie: dość-em, prawi, nażył  
się. Cicero tedy to dwoje zbija.

1. Darmo Cezarza strach obleciał,  
bo go nikt nieźradzi. Wszyscy bo-  
wiem nad nim serce ronią, i radzi-  
by go dla dobra Ojczyzny w jak  
najdłuższe widzieć lata.

2. Niedosć jeszcze Cezarz żył dla  
Ojczyzny, która w wielu rzeczach  
potrzebuje jego pomocy i ratunku.

Zamyka swą mowę winnym dziek-

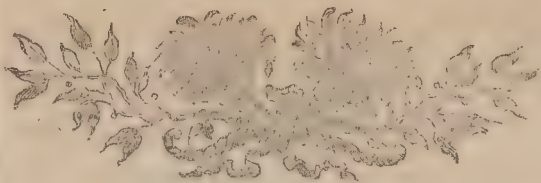
Zam-  
knię-  
cie

} czynieniem Cesarzowi , już po-  
wszechnym wszystkim, już z powo-  
dów niektórych szczególnych, wła-  
} snym swym imieniem.





już po-  
z powo-  
ch, wła-



# MOWA



**D**ługiemu milczeniu,  
Przesławny Se-  
nacie, w którym  
do tych czas smutno przetrwałem,  
nie dla płonney bojaźni jakicy,  
lecz częścią dla tęsknoty, częścią  
też dla wstydu nieznośnego, dzień  
dzisiejszy koniec uczynił, i tenże  
pozwolił mi to wżysko, czego-  
bym chciał i cobym rozumiał, po-  
stawemu swobodnie mówić. Nie-  
podobna bowiem takiey łagodno-

ści, tak niezwyčajney i niesłychaney ferca dobroci, takiego, przy samowładnym panowaniu, umiarkowania, tak niepojętey, nad ludzie, a prawie cudowney mądrości zamilczeć.

Za przywróceniem bowiem Wam; Senatorowie, i Rzeczypospolitey *Marcella*, nie tylko jego, ale też i mój głos wolny, oraz z powagą i Wam i Rzeczypospolitey oddany i przywrócony został.

Barzo to mię bowiem, o Senatorowie! bolało i srodze trapiło, gdym widział, że ów bohater, który ze mną na ostatni hak przyszedł, ze mną do pierwszego szczęścia niepowrócił; anim mógł tego przypuścić do głowy, ani za rzecz przyzwoitą poczytać, abym



mieł kiedy do dawnego rzemieślnika i  
przedsięwziętego toru życia po-  
wracać, ową prawą rękę moją,  
wszech zamysłów, chęci i prac mo-  
ich towarzysza i nierozdzielanego  
kompana postradałszy. Przetoż  
mnie strókanemu, *Kaju Cezarzu*,  
i zastraszalnemu milczeniu memu  
wszystkie zawady uprzętnął, i tym  
tu wszystkim dobrą o podźwignie-  
niu swobodney Rzeczypospolitey  
otuchę uczynił.

Dobrze to zaisze i po drugich i  
po sobie, a nie co dawniej po wszy-  
stkich porozumiał, że kiedyś *Mar-  
cella* Senatowi i ludowi Rzym-  
skiemu wrócił, zwłaszcza wspo-  
mniawszy sobie na urazy; tedyś  
więcej sobie zacenił powagę Se-  
natu, godność Rzeczypospolitey,  
niż trwogi i bole swoje. On zaisze

zaś wszystkie przeszłego żywota  
swego znakomite dzieła, naywięk-  
szą dnia dzisiejszego, już to za  
zgodnym przyzwoleniem Senatu,  
już też za przeważnym twym wy-  
rokiem, wziół nadgrode: z czego ła-  
cno baczyć możesz, jak wielka two-  
ja z wyświadczonego dobrodziey-  
stwa jest chwała, gdy nań z otrzy-  
manego tak wielka spływa sława.  
*Jest zaś fortunny ten człowiek, któ-  
rego zachowanie i powodzenie nie-  
mnieyszą całe Państwo, niżeli jego  
samego pociechą i radością napel-  
nia.* Jakoż prawdziwie wart był  
tego szczęścia, które go potkało.

Kto mu bowiem, bądź w rodo-  
witości, bądź w cnocie, bądź w  
zamilowaniu nauk, bądź w niewin-  
ności życia, bądź w jakichkolwiek

żywota chwalebnych przymiotach przodek wziąć potrafi?

to za  
senatu,  
ym wy-  
ego ła-  
a two-  
dziey-  
otrzy-  
flawa.  
k, któ-  
ie nie-  
jego  
napęł-  
t był  
kało.  
rodo-  
dź w  
win-  
wiek

Niemasz pewnie żadnego tak złotey wymowy potoku, tak bystrego dowcipu, tak filnego krasomówstwa, tak nietępego pióra któreby nie już przybrać i okraścić, lecz poścignąć i porządkiem wyliczyć wszystkie nieśmiertelne dzieła twoje, *Kaju Cesarzu*, zdołało. Z tym wszystkim to mówię, mówię zaś w pełney ufności, iż tego opacznie sobie tłumaczyć nie będziesz, żeś nigdy żadnym znakomitym dziełem nątak wielką, jako dnia tego, chwałę niezasłużył.

Kładę ja to sobie częściuchno przed oczy, i rad o tym mawiam, że wszystkie naszych niewzycię-



zonych Hetmanów, wszystkie po-  
stronnych Narodów, wszystkie wa-  
lecznego ludu, wszystkie prześlaw-  
nych Królów i Mocarzów wiekopo-  
mne dzieła z twojami wyprawami  
ani co do sprawy i dzielności, ani  
co do liczby potyczek i skrości,  
ani co do pośpiechu i obrótu, ani  
do różności wojen i pogromów ni-  
gdy porównane być nie mogą. Za-  
den nawet tak rozległych i dale-  
kich krain rychley krokami nie-  
zbiegał, jakoś ty, nie mówię już  
zawodami, lecz zwycięstwami zwie-  
dził.

Prawdziwie ledwie rozum pojąć  
i myśl ogarnąć może, ogromność  
męstwa twojego: które gdybym  
takim być niegłosił, że ledwie ro-  
zumem poścignione być może, mię  
by samego od rozumu odsądzono.

kie po- Z tym wżyskim jest tu jelszcze coś  
ie wa- większego.

zeław- Sławę bowiem wojenną zwykli  
ekopo- niektórzy wycieńczyć i wiele z  
awami- niecy Wodsom ujawniły, dzielić  
ści, ani między Rycerstwo, iżby Wodzo-  
orości, wie niewszysko sobie przyczyta-  
tu, ani li. Jakoż rzecz pewna, iż w boju  
ów ni- męstwo żołnierza, sposobność  
ą. Za- mieysca, posiłki sprzymierzeńców,  
i dale- żywności dowoz wiele do zwy-  
i nie- cięstwa czynią: naywięcey zaś, ni-  
ię już by prawnie i urzędownie *fortuna*  
zwie- sobie zabiera, a *co się tylko po-*  
*myślnie nada, to na siwe koło wie-*  
*dzie i ma za swoje.*

pojąć  
mność  
lybym  
ie ro-  
e, mię  
lono.

Lecz ta sława twoja, Cesarzu,  
któreys mało co przedtym dostał,  
do swego uczestnictwa nikogo nie-  
przypuszcza. Cała, a to wjak nay-

większey przestronności swojey,  
bez żadnego działu, twoja jest.  
Nie Setnik, nie Pałkownik, nie  
Chorągwie, nie Roty z twych po-  
chwał uszczerbić niemogą. Sam  
nawet ów wielki samo-władzca,  
wszech rzeczy ludzkich rządca,  
los fortuny niewdziera się do dzia-  
łu i uczestnictwa twych pochwał;  
tobie uślepia; zna się do tego, iż  
cały jest twoim wiecznym, a dzie-  
dzicznym. *Nigdy* bowiem *zło-  
ćność z mądrością obok niechodzi,  
ani przypadek na radę zasiada.*

Pogromiłeś Narody co do gru-  
bości dzikie, co do mnogości nie-  
przeliczone, co do rozległości nie-  
zmierzone, co do wojsk i potrzeb  
wszelakich dostotnie opatrzone;  
toś jednak przeobraził i zwyciężył,  
co tak z przyrozenia, jako też z



wojey, przygody jakiey zwatłono i oba-  
a jest. lono być mogło. *Niemasz* bowiem  
k, nic *pod słońcem takiej mocy, któreby*  
ch po- *żelazo i siła zwatlić i złamać nie*  
Sam *mogły: lecz umysł własny zwycię-*  
adzca, *żyć, gniew zawściągnąć, zwycię-*  
ządca, *stwo na wodzy trzymać, nieprzy-*  
o dzia- *jaciela urodzeniem, dowcipem, mę-*  
chwał; *stwem, zaszczyczonego nie tylko w*  
ego, iż *upadku podźwignąć, ale też do da-*  
i dzie- *wniejszej godności więcej mu*  
pło- *jeszcze przyczynić, to to cnota.*  
chodzi, *Kto tak sobie postępuje, tego ja nie*  
a. *z wielkimi bohaterami, lecz z sa-*  
o gru- *memi Bogi porównywać odwa-*  
i nie- *żam się. A tak, Cesarzu, sławę twą*  
ci nie- *wojenną głosić będą nie tylko na-*  
otrzeb *szcze domowe, ale też wszystkich*  
rzone; *prawie Narodów piodra i usta, a za-*  
ieżył, *den o tobie wiek niezamilknie.*  
też z

Ztym wszystkim takie pochwały, gdy o nich słyszemy lub czytamy, samym wojska okrzykiem, i brzmieniem trąb przygłuszone być zdają się: kiedy zaś o jakim postępku dziwnie łaskawym, sprawiedliwym, umiarkowanym, mądrym, zwłaszcza w gniewie i zapale, *który żadney rady zdrowey niecierpi* takż w zwycięstwie, *które z natury swawolne jest i dumne*, słyszemy lub czytamy; miły Boże! jaka nas chęć porywa, a to nie tylko z powodu prawdziwych dzieł rycerskich, ale nawet bajecznych powieści, tak dalece, że nieraz tych, którychśmy nigdy niewidzieli, szczerze szacować i kochać poczynamy.

Coż już ciebie, na którego obecnego poglądamy, z którego łatwo

tę myśl i chęć wyczytujemy, aże-  
byś cokolwiek z wojennego pogro-  
mu jeszcze dla Rzeczypospolitey  
pozostało, to wszystko wyratował  
i ocalił, Ciebie, mówię, jakimi  
pochwałami wyślawiemy, jaką ci  
uprzejmość okażemy, jako się  
wdzięcznością wypłacimy? Sa-  
me, zdani się, ściany tego to gma-  
chu wykakują prze radość i nie-  
źmierne czynią tobie dzięki, w  
pełnym zaufaniu, iż wrychle po-  
wróci dawna powaga do teyto  
Przodków swoich i własney swo-  
jej stolicy.

Ja, gdym na łzy *Kaja Marcella*  
wielkiey dobroci, rzadkiey pobo-  
żności i cnoty Męża, społem z wa-  
mi patrzył, a na stare zasługi całe-  
go Domu *Marcellow* wspominał,



wszystkie mi się wnętrzności, prze-  
litość, wzruszyły. Tyś, zachowa-  
wszy *Marka Marcella*, nawet ze-  
szłym już Przodkom jego dawną  
dostojność przywrócił, i przeszla-  
chetny dom już zdrobniały a pra-  
wie do szczyłka zniszczony dźwi-  
gnął i od zguby zachował.

Ten tedy dzień słusznie ci nad-  
wszystkie dość liczne i uroczyste  
obchody twoje i radośne okrzyki  
przełożyć należy. To bowiem  
dzieło jest dziełem właściwym sa-  
mego jedynie Cesarza: inne zaś  
pod twą sprawą i buławą, za twoim  
szczęściem, wprawdzie dość są  
głośne i sławne, jednakże z niema-  
łym zgiełkiem i tłumem zmiesza-  
ne. W tym zaś postępku sameś i  
hetmanem i towarzyszem, przy-  
wodzą i sprawcą, a to tak pamięć

tnym, iż lubo nagrobkom posągom i kolossom twoim przydzie struchleć i zniszczyć (*nie bowiem niema ręką ludzką udziałanego, czegoby starość nieskaziła i z czasem niespożyła;*) jednakże ta to sprawiedliwość i dobrotliwego serca twego powolność coraz barziej słynać będzie, tak, iż ile twych pamiątek starożytność uszczerbi, tyle im sławy i pochwał przyczyni.

Dawnoś przed tym wszystkich zwycięzców i gromicielów wojen domowych bacznością i litością wyprzedził, na dniu zaś dzisiejszym nad samegoś się siebie wyżej podniósł i nad sobą zwycięstwo odniósł.

Obawiam się nieco, iżby ci, co

ślysz, myśli mych niedościgną-  
wszy, opak sobie tego nietłuma-  
czyli, co powiem: zdami się, żeś  
samo zwycięstwo zwyciężył, gdyś  
tego, co ci zwycięstwo pozwoliło,  
zaniechał, a zwyciężonym wszyst-  
koś łaskawie odpuścił. Kiedyśmy  
bowiem na głowę porażeni samym  
prawem oręza i wojny upadli, a  
prawie zgineli, tyś łaskawością  
twoją zoiatniey nas toni wydzwi-  
gnął. Słusznie tedy sam jeden je-  
stes niezwyciężonym, któryś po-  
spolite zwyciężcom zapędy w so-  
bie powściągnął i zatłumił.

A ta Cesarza powolność, Sena-  
torowie, jak daleko się rozpościera,  
zważcie, proszę: wszyscy bowiem,  
którzyśmy się porwali do broni,  
niewiem wjak okropne zakłóconey  
Rzeczypospolitey nieszczęście u-



wikłani, acześmy się omylnie są-  
dząc, z krewkości ludzkiej po-  
tknęli, jednakże nam złości w tym  
nieprzypisał.

Kiedy bowiem *Marcella*, za wsta-  
wieniem się waszym, dla tej prze-  
stawney Rzeczypospolitey zach-  
wał Cesarz, mię zaś samego, bez  
żadney prośby, do domu mojego i  
do miłej Rzeczypospolitey zno-  
wu przywołał, innym też przeza-  
cnym Mężom przeszłe dośłojeństwa  
i tę Oycyznę przywrócił, na któ-  
re w tak licznym kole, w tym wspa-  
niałym posiedzeniu przy dawney  
powadze, mile pogląda; niema  
on pewnie za nieprzyjaciół tych,  
których do Senatu wprowadził,  
rozumie tylko, że raczey niewia-  
domość i płonna bojaźń, niż chci-

wość lub okrutna zawziętość, wielu w pole do boju wyprowadziła.

Jam zawsze w samym nawet otmęcie, w śród burzy wojenney mieć się do pokoju radził, i na tom ciężko bolał, iż nie tylko na wspomnienie pokoju, ale też na prośby i wołania strapionych ziomków o pokój zebrzących uszy zatykano. Nigdy ja na żadną pobudkę nie trąbił, anim się też w tę lub jakąkolwiek inną domową wojnę wdawał: zawżem na zgodę i jednomyślność, nie zaś na rosterki i potyczki radą moją galił. Poszedłem za przyjacielem z prywatney ku niemu chęci i przywiązania, nie zaś z powodu publicznego haśła i wyroku: tyle u mnie mogła nieporuszona wierność, i przychylnego serca jego ku mnie pamiętna

wdzięczność. Ani mię namię-  
tność żadna nieuniosła, ani na-  
dzieja jaka niepodwiodła, sama  
tylko przyjaźń nierozzerwana jak-  
by na widomą i oczewistą mię zgu-  
bę naraziła: á o takich moich za-  
myślach, niebyło prawie nikogo,  
któryby niewiedział. Wszak i w  
tym prześwietnym kole, gdy wśzy-  
tko jeszcze zosiawało w spokoyno-  
ści, szeroce mię z mową rozwo-  
dził, od wojny odwodząc; á pod-  
czas wojny tychże spokojnych  
myśli małom gardłem nieprzypta-  
cił.

Zatym żaden już nienaydzie się  
tak niebaczny i nieprzejrzasty,  
któryby mógł o tym wątpić, że  
niebyła porywcza do broni ręka  
Cesarza, ponieważ przywódcę do  
zgody zaraz do swey łaski przypu-

ścił, innym zaś surowiey nieco się postawił. Co pewnie nikogo na ten czas niezadziwia, gdy fortuna ku żadney stronie jeszcze się nie przeważa i los wojny równości szalę trzyma; lecz kiedy kto, po pogromie i porażce, doradców pokoju mile do serca swego przytula, jawnie zaiście dowodzi, iż wolałby nigdy do boju niestawać, niż z zwyciężkim orężem z placu schodzić.

Takiego zdania że też był i *M. Marcell*, ja sam żywym świadkiem jestem. Jedna bowiem u nas myśl zawsze była i w boju i w pokoju. O jak wilem razy na te ulży słyżał, jako on z sobą trwożył, z jaką żałością wytykał rozpasaną swowolność zuchwałych wojowników, jako sarkał na rozhukane okrucień-



stwo rokującego sobie zwycięstwo  
miecza! A imęśmy częściej nato  
patrzyli, tym milsza nam dziwna  
dobrotliwość twoja Cesarzu; bo  
nie sprawę z sprawą, lecz stronę z  
stroną, zwycięstwo z zwycięstwem  
porównujemy.

Widzieliśmy, żeś z końcem bi-  
twy, zwycięstwo skończył, gołego-  
śmy miecza w Rzymie niewidzie-  
li. Tym zionikiem naszym, który-  
cheśmy utracili, nie zemsta po  
zwycięstwie, lecz miecz w famey  
potyczce wzięł życie. Zaden zai-  
śle wątpić nie może, że radby Ce-  
sarz owych, których śmierć po-  
żarła, z paszczęki jey wydarł, gdy-  
by to można było, kiedy to, co z  
tegoż bojowiska żywo pozostało,  
rad chowa, ile tylko może.

Opak z drugiey strony; októrey to tylko powiem, czegośmy się wżycy lekali, że u niey zwycięstwo technoby samym gniewem i zemstę. Niektórzy bowiem nie tylko na zbrcynych, ale też nieraz i na spokojnych domakow odgrużali się, a nie tak o stronę, którey się kto trzymał, jako o kąt, w którym spokojnie siedział, winować mieli.

Rozumiem tedy, iż jeżeli Bogowie nieśmiertelni na ukaranie ludu Rzymskiego za jakąś przewinienia jego ten straszny i okropny pożar wojenny w Oyczyźnie naszej rozniecili, tedy już modłami ubłagani, abo kaźnią nasyceni, kiedyż tedyż całe zdrowie nasze i wszelkie nadzieje na dobrotli-

wość i mądrość takiego zwyciężcy  
zdali.

Radużefie tedy z tey tak wiel-  
kiey i niewyśławioney dobroci  
twojey, zażyway z pociechą jako  
szczęścia i chwały, tak wrodzo-  
ney łaskawości i miłych twoich o-  
byczajów. Ten to, ten jest skutek  
naysłodszy i nayprzystojniejszy mą-  
drości twojey. Inne twe odważne  
czyny ilekroć sobie na pamięć  
przywiedziesz, tylekroć wiele w  
prawdzie męstwu własnemu, nie  
co jednak przygodzie i szczęściu  
przypiszesz. Ile zaś razy wspo-  
mnisz sobie na nas, którychś w  
tey to przesławney Rzeczypospo-  
litey współ z tobą zdrowych za-  
chować raczył, tyle razy twoje  
niezmierną dobroczynność, nie-  
przebraną szczerobliwość twoję,

oobliwszą mądrość będziesz sobie słodko rozważał. Co wszystko nie tylko za najwyższe twoje dobro, ale też, że śmiało rzekę, za jedyne możesz sobie poczytać.

*Takim to bowiem właściwym blaskiem świeci prawdziwa chwala, taka z wspaniałego serca a przenikającego rozumu wynika cześć i powaga; iż je sama jedynie cnota w wiecznym podarunku oddawać, innych zaś ozdób fortuna na czas tylko użyczać i cudzemi niby piorakami zdobić zdaje się.*

Niechciey tedy, Cesarzu, stęgnąć i ustawać w zachowaniu ludzi cnotliwych, zwłaszcza, których niechuć jaka, nie złość i przewrotność uniosła, lecz częścią powinna wdzięczność i obowiązek



przyjaźni, płochy podobno, lecz niebezbożny, częścią pozor niejakiś gorliwości o całość Rzeczypospolitey uwikłała. Nie może bowiem cień nawet winy padać na cię, dla tego, że niektórzy zbojaźni tobie niedowierzały, w tym zaś prawdziwy twój zaszczyt i chwała, że wielu natwym łonie prawie spoczywać i zasypiać chciało.

## CZĘŚC DRUGA.

**P**rzyśtępuje teraz do ciężkiej skargi twojej i okrutnego podeyrzenia, o którym nie tak tobie samemu, jako Obywatelowi każdemu, a osobliwie nam, którychś zachował, dobrze pomyśleć potrzeba. Mam ja to w prawdzie za wierutną baykę, jednakże

niebędę słów żałował ku obwarowaniu wszelkiego bezpieczeństwa. Twojej bowiem Osoby ochrona, nasza jest: i gdyby w jednym-ze dwóyga wykroczyć przyszło, wolałbym być nazbyt lęklwym, niżeli mniej ostrożnym. Ale któżby był tak w rozum obrany, coby się ważył pod tobą dołki kopać?

Jest-że kto z twoich tak niewdzięcen? któż bowiem barziej twoim, jak ci, którymś ty, mimo wszelkie nadzieje, zdrowie, i szczęście wrócił? Jest-że kto z o-  
wych, którzy zawsze przy twoim boku stali, którzy cię na krok jeden nigdy nieodstąpili? Niepodobna, ażeby kto do takiej przy-  
szedł wściekłości, iżby, za którego darem na wysokie krzesła i urzędy wyniesion, za tego życie i

zdrowie własnych pierśi nie miał  
być gotow na fzańc wystawiać.

A jeżeli żaden, z twych przyja-  
ciół nic złośliwego w sercu swym  
niewarzy, trzeba-li mieć oko i ba-  
czność nanieprzyjaciół? kędyż są  
oni? wszyscy zaişte, co tylko ich  
było, abo, za swym uporem, tru-  
pem legli; abo za twą litością,  
przy życiu zachowani są, tak da-  
lece: iż abo, żaden z nieprzyjaciół  
niepozostał, abo kto życie uniołł,  
całym sobą do ciebie przylgnął.

Lecz że *w sercu ludzkim pełno  
ukrytych tajników, pełno krętych  
i zapađtych ścieżek*, przeto byna-  
mnię niechęć wyprowadzać z  
głowy zafiadłego podeyrzenia,  
niechęć też ująć pilney czułości.

Któż bowiem tak nieświadom rzeczy? któż tak w rządach i sprawach Rzeczypospolitey nieprzetarty? któż tak na swoje i powszechne dobro nie pamiętny, któryby tego jeszcze nieznał, iż na twoim zdrowiu jego zdrowie, na twoim życiu wszystkich a wszystkich życie polega?

Ja prawdziwie, o tobie *Cesarzu* dzień i noc, jak powinienem, myśląc, cały drzę, gdy mi w oczach stają różne przygody ludzkie: to nagłe odmiany zdrowia, to wielorakie wątłego przyrodzenia naszego przypadki. O jako serdecznie boleję, rozważając sobie, iż ta miła Rzeczpospolita, która powinna być nieśmiertelną, na jednego śmiertelnego człeka głowie cała polega. A cóż gdyby do tylu ro-



zlicznych przypadków i niespo-  
dzianych zdrowia odmian, ieszcze  
zasadzki i utajone złości przytą-  
piły, któryż prośzę, żywy duch  
choćby i chciał, potrafiłby upadłą  
Oczyznę poratować?

Musiż *Cesarzu*, sam jeden wszy-  
stko to z rozwalin wydobyć i dźwi-  
gnąć, cokolwiek zapęd wojenny  
roztrącił i skołatał. Trzeba onie-  
miałe prawa, uśpione sądy ocucić,  
handel na dawnym stopniu posta-  
wić, wyuzdaney rospuście wędzi-  
dło zarzucić, prawe ludu, Rzym-  
skiego plemie rozkrzewić, a wszy-  
stko, co się jedno rozchwiało,  
wziąć w ściłą klubę i surowemi  
prawami skrępować. Nie można  
było temu zabieżeć wśród chrzę-  
stu i łoskotu oręża, wśród ro-

sterków Obywatelskich zawziętości, w śród serc rozróżnionych, w śród okropnego wojny pożaru, iżby skołatana Rzeczpospolita (jakibykolwiek padł los wojenny) niepostradała czego i z ozdób Senatu i z filarów owych ogromnych, na których się cała potęga wspiera. Wieleby zapewne jak ten, tak ów wojownik uczynił w boju, czegoby surowym prawem bronił w pokoju. Teraz zaiste wszystkie wojennym ciosem zadane rany masz pogoić: żaden bowiem inny uleczyć ich nietrafi.

Dla czego też nie radem słyszał, coś mądrze a skromnie rzekł przed nami: jakobyś dość długo żył na świecie, tak co do wieku, jako co do sławy. Dość podobno, jeśli sam tak mniemasz, co do wieku, ba, je-

21  
śli się też tak podoba, i co do sła-  
wy; lecz, co jest nadewszystko, Oy-  
czyźnie jeszcze żył zamało. Za  
tym poniechay, proszę, owej da-  
wnych Mędrców na pogardzie ży-  
cia zasadzoney rostopności.  
Niechciey być mądrym ze szkodą  
Oczyzny. Nieraz bowiem dało  
mi się słyszeć, że też samę nócisz  
piosnkę: *dosyć-em się już nażył*.  
Wierzę temu: lecz na ów czas  
przestałbym na tym zdaniu, gdy-  
byś jedynie żył dla siebie, abo gdy-  
byś się jedynie dla siebie urodził;  
teraz zaś, kiedy na twoich barkach  
polega zdrowie ludu, i całej Rze-  
czypospolitey, którą się zająłeś,  
szczęśliwość; pewnie przeświad-  
czonym w sobie sam być musisz,  
żeś jeszcze daleki od końca tak  
wspaniałey budowy, tak wielkich

dział, iż fundamentów nawet, o  
którychś zamyślał, jelszczęś nie-  
położył. A możesz że kres życiu  
twemu niepotrzebami Rzeczypo-  
spolitey, lecz własnym tylko upo-  
dobaniem zamierzać?

A cóż, jeżeli i to niepewna, żeś  
dość nażył się dla sławy? za któ-  
rą tak chciwie, acześ mądry, uga-  
niałz się. A małoż to na mnie,  
rzeczełz, aboż niedość wielką po  
sobie sławę zostawię? Tak nieina-  
czey: na innych, á to na wielu in-  
nych, dość: na ciebie samego ma-  
ło i barzo mało. Gdyż choćby co  
wielkiego i wspaniałego było, je-  
dnak to na ów czas drobniej, kie-  
dy się coś większego wynurzy. Je-  
żeliś to sobie za jedyny cel dział  
twoich nieśmiertelnych założył,  
abys pogromiwszy nieprzyjaciół,



Rzeczpospolitą w tym stanie zostawił, w którym teraz zostaje, wiedz o tym, iż owa przedziwna cnota twoja barzciej nas zadziwi, niżeli tobie sławy przyczyni: *ślawą bowiem jest to poważny i rozlegający się osobliwszych, czy to w swym domu, czy w Ojczyźnie, czy w całym narodzie ludzkim zasług odgłos.*

Tego jeszcze mało dokazać, to na widok świata wystawić, na to wszystkie siły obrócić, abyś Rzeczpospolitą do porządku przyprowadził, a przyprowadziwszy, sam pierwszy ze wszystkich synów Ojczyzny z niey się w miłym ucieszeniu i pokoju długo cieszył: toż potem, i Ojczyźnie należytość wypłaciwszy, i do woli sobie na-

żywszy się, będziesz mógł mawiać,  
żeś żył dosyć długo.

Bo cóż mi to za długo, co wżdy  
ma koniec i pewne granice, których  
skoro dóydzem, wszystkie pocie-  
chy przeszłe idą w niepamięć i  
już niczym są, ponieważ ich użyć  
więcej napotym niepodobna.  
Wszakże tento wspaniały umysł  
twój nigdy natych wąskich gra-  
nicach, któremi nas samo przyro-  
dzenie nasze w tym życiu okry-  
śliło, i ścisnęło, nigdy nieprze-  
stawał, zawsze się ku nieśmiertel-  
ności wspinał. Jakoż i my niema-  
my tego życia twojego za życie,  
które na tchu i ciele zawisło. To  
właściwie, to twoje jest życie, które  
nigdy w pamięci ludzkiej niewyga-  
śnie, które potomność wdzięcznie  
piaślować i sama wieczność nieska-

żenie utrzymywać będzie. Dla tey  
więc nieśmiertelney sławy czyn,  
co czynisz; przed nią na popis  
wyjeżdżay: ona bowiem zdawna  
wiele w tobie podziwienia godne-  
go widzi; lecz na to jeszcze, co-  
by ku ufzcześliwieniu Oyczyzny  
od ciebie udziałanego wystawiać,  
dla twego zaszczytu, potomności  
miała, na to, mówię, jeszcze czeka.

Wpadną zaiste w niemale zadu-  
mienie potomne wieki, gdy twe  
urzędy tak wspaniale i dostojnie  
piałtowane w księgach wyczytają:  
gdy owe obfzerne krainy od cie-  
bie zhołdowane postrzegą; gdy  
*Ren, Ocean i Nil* spłoszony, nie-  
przeliczone bitwy słoczone, nie-  
pojęte zwycięstwa odniesione, bra-  
my, ołtarze, kościoły tobie posta-  
wione tam i ówdzie uyrzą; gdy

owe walne tryumfy twoje jedni u-  
słyszą, drudzy wyczytają, inni po  
posągach na Kapitolu obaczą.  
Z tym wszystkim jeżeli Rzymu  
zdrową radą i mądrymi prawami  
niewesprzesz, sława twoja będzie  
się tylko to tam to sam błakała,  
lecz stolicy swej własney i pewne-  
go siedliska mieć nie będzie.

Naydą się pewnie między temi,  
co po nas nastaną, jako się nieraz  
zdarzało i między nami, co teraz  
cię sławim, różne zdania: jedni cię,  
aż pod Niebiosa wynosić, drudzy  
zaś podobno jeszcze czegoś po to-  
bie domagać się będą, osobliwie,  
jeśli ognia wojennego nałonie mi-  
łey Ojczyzny rozdętego niezaga-  
sisz: bez wątpienia gotowi będą,  
wszystkie gromy twe i szczęśliwe  
potyczki na ślepy los zwalić, u-



spokojenie zaś skołataney Rzeczy-  
pospolitey i mądre jey rozporzą-  
dzenie rozumowi twemu i radzie  
przypisywać.

Zasługuy się tedy i tym Sę-  
dziom, którzy o tobie w późne po-  
tobie wieki dadzą wyrok, á to po-  
dobno bez tey przylady i podey-  
rzenia, które na nas padać może;  
bo w sądzie ich ani miłość i zysk,  
ani gniew i nienawiść kreskować  
nie będą. A lubo cię to po śmier-  
ci namniey (jako niektórzy opa-  
cznie mniemają) obchodzić nie  
będzie, jednakże teraz do ciebie  
należy, tak sobie postąpić, aby ni-  
gdy zasługi i dzieła twoje w niepa-  
mięci pogrzebione niezostały.

Co głowa, to rozum, ztąd różne  
w Obywatelach chęci, różne i zda-

nia były. Przyszło bowiem między nami nie tylko do poswarków i roszterek, ale też do oręża i jawnego boju. Chodziliśmy jak w ciemnej nocy, niewiedząc, której się trzymać strony. Dwa waleczni hetmani toczyli wojnę z sobą: jaki taki z sobą się długo namyślał: a żaden dociec nie mógł; chociaż nie jeden radby był wiedział, co by było z większym dobrem narodu; drugi zaś, co by było z jego pożytkiem: ten, co by na godność i powagę jego przyśłało; ów, co by się z dobrym sumnieniem zgadzało.

Ożyła prawie, i jakby z pod mogiły wynurzyła teraz głowę strudzona wojna. Rzeczpospolita: wziął górę ten Rycerz, którego szczęście nienadyma, który zemstą nietchnie, który dobrocią nie-

mie-  
kow  
yne-  
cie-  
y się  
czni  
: ja-  
łał:  
ciaż  
oby  
du;  
ży-  
po-  
się  
P.  
no-  
ru-  
ta:  
go  
m-  
ie-  
słychana wszelkie gniewy ukoły-  
fać i uspić umie: on ci to tych na-  
wet przeciwników, na których się  
był zawzioł, ani z ziemi wywołał,  
ani pod miecz skazał. Jedni do-  
browolnie broń złożyli, drugim z  
ręku wydarto. Zaprawdę nieuwa-  
żny i niewdzięczny jest ten, który  
po pogromie niebeśpieczeństwa u-  
szedłszy, jeszcze coś w sercu swym  
warzy: szczęśliwzy zań, który  
leżał na placu trupem, który, niech-  
cąc karku nachylić, sam sobie w  
pierśiach żelazo utopił.

Prawda, iż takowy postępek, je-  
dni za nieprzełomany upor mają,  
drudzy statkiem i męstwem niepo-  
ruszonym być mienią: lecz kiedy  
już wszystkie niechęci ukołysał i u-  
spokoił dobrotliwy zwycięzca, nie  
już więcej niezostaje, tylko iżby

wszyscy, którym choć odrobina  
zdrowego rozumu pozostała, je-  
dnej myśli i serca byli. Niepo-  
dobna nam, *Cesarzu* zdrowym po-  
zostać, chyba za twego życia, za  
twoich słodkich rządów, za prze-  
wodnią tego nayałkawższego wy-  
roku, którym i przedtym i dziś  
naybarziej wszystkich do siebie  
garniesz.

Zatym wszyscy my, którzy to  
co jedno pozostało, w pełnym  
kwiecie widzieć pragniemy, zakli-  
namy cię na żywego Boga, abyś  
życie twe i miłe zdrowie miał na  
pieczy. My wszyscy (bo tak wszy-  
stkich imieniem mówię, jak o so-  
bie rozumiem) my, mówię, wszy-  
scy, jeśli idzie o zasadzki, nie tyl-  
ko ci strażę i załogi postawim, ale



też własnych pierś za cię nadsta-  
wim.

Lecz iżbym mowę moję zakoń-  
czył, z kądem począł: Wielkie te-  
raz tobie, *Kaju Cezarzu*, dzięki  
czyniemy wszyscy, a do wdzię-  
czności dozgonney jesteśmy obo-  
wiązani. Gdyż wszyscy, acz fami-  
liczają, przezemnie jednak mówią:  
czemu łącno uwierzysz, kiedy na  
oczy łzami zalane i pokorne proś-  
by całego koła spòyrzysz. Niepo-  
dobna zaiste, iżby cały Senat po-  
wstał i z osobna każdy mówił, prze-  
to na mnie ten obowiązek włożo-  
no, abym imieniem wszystkich  
rzecz uczynił: co też, czuję po-  
niekąd moją być powinnością, już  
to, że po mnie tego żądają, już to  
że tak przyśtoi, już też, że za przy-  
wróceniem *Marcella* Senatowi,

Rzymskiemu ludowi i całej Rzeczypospolitey, mnie to naybarziefy dopełnić należy. Bo wszyscy napelnieni są radością, a to, nie jakby tylko z szczegulney jakiey osoby powodzenia, ale jako z szczęścia i dobra pospolitego: to zaś jest obowiązkiem mojej szczegulney a wszystkim wiadomey ku niemu przyjaźni, w której nikomu pierwszeństwa, jedno naykochanyszemu bratu jego nie dałem, aby, jako w przòd (kiedy szło o niego) na mojej pieczołowitości, pracy i staraniu niezefzło, tak tym barziefy teraz, pozbywszy niemało biedy, trosk i kłopotów, na pełnym wdzięczności podziękowaniu nie schodziło.

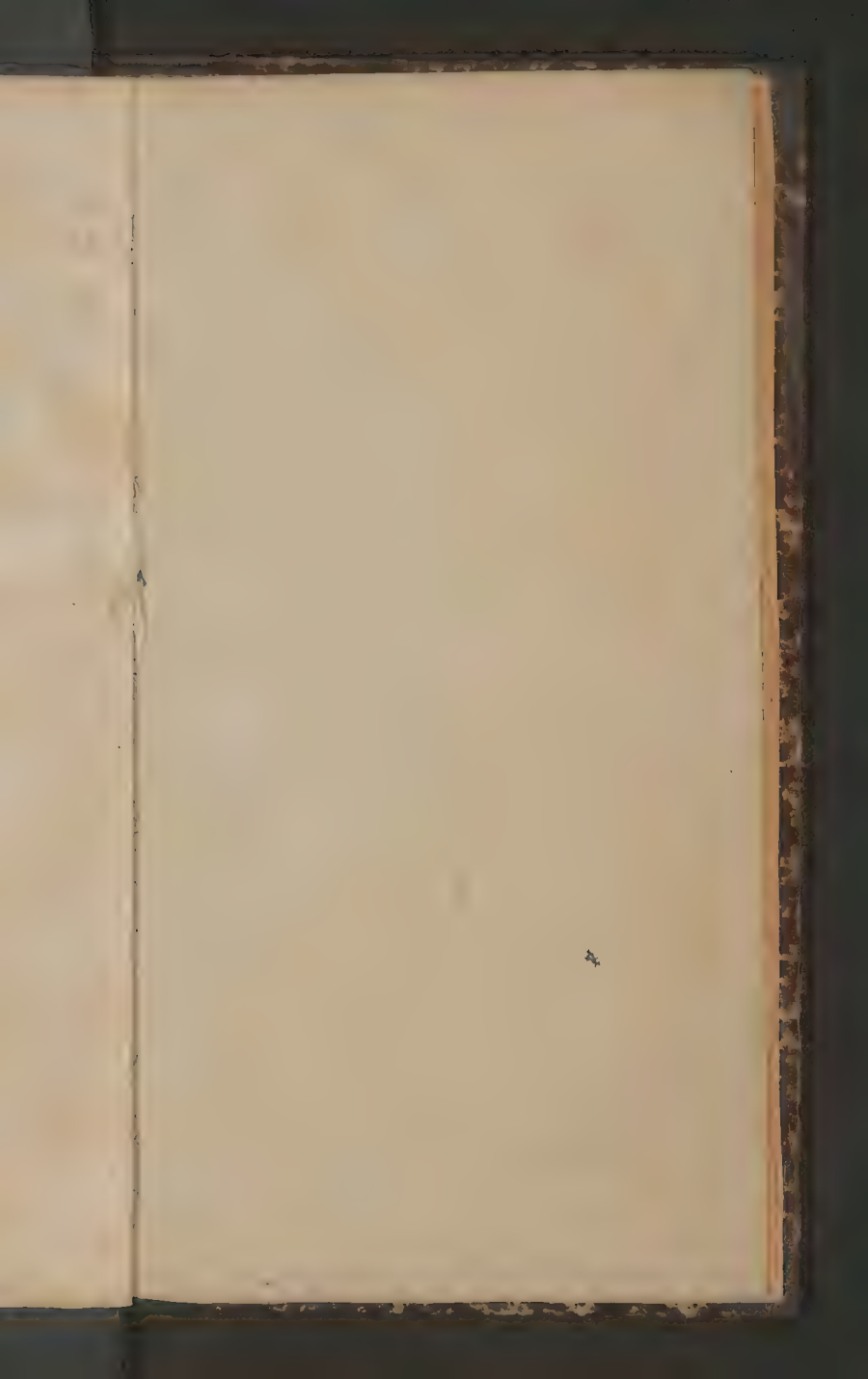
Przeto, *Kaju Cesarzu*, tak uprzymie teraz tobie dziękuję, tak

wysoce tę dobroćtwość twoję szacu-  
ję, iż pomoił nietylko do da-  
wnych dóbr, czci i powagi przy-  
wróceniu, ale też wynieśieniu, ta  
łaska świeżo *Marcellowi* okazana  
nieprzeliczonych dobrodzieystw  
twoich mi świadczoney, do któ-  
rych sądziłem, że już nie przydać  
nie można, stała się dopełnieniem.



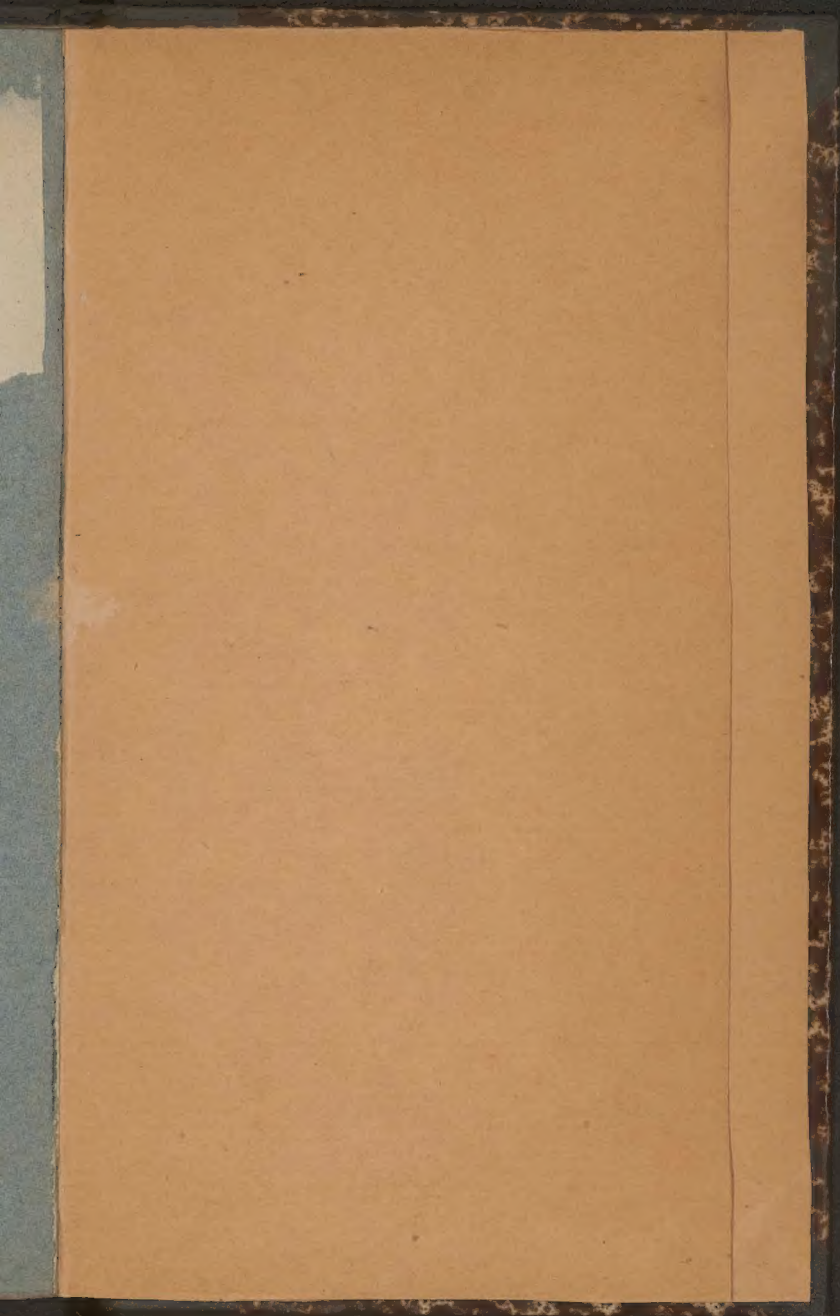
BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGELL.  
GRACOVENSIS

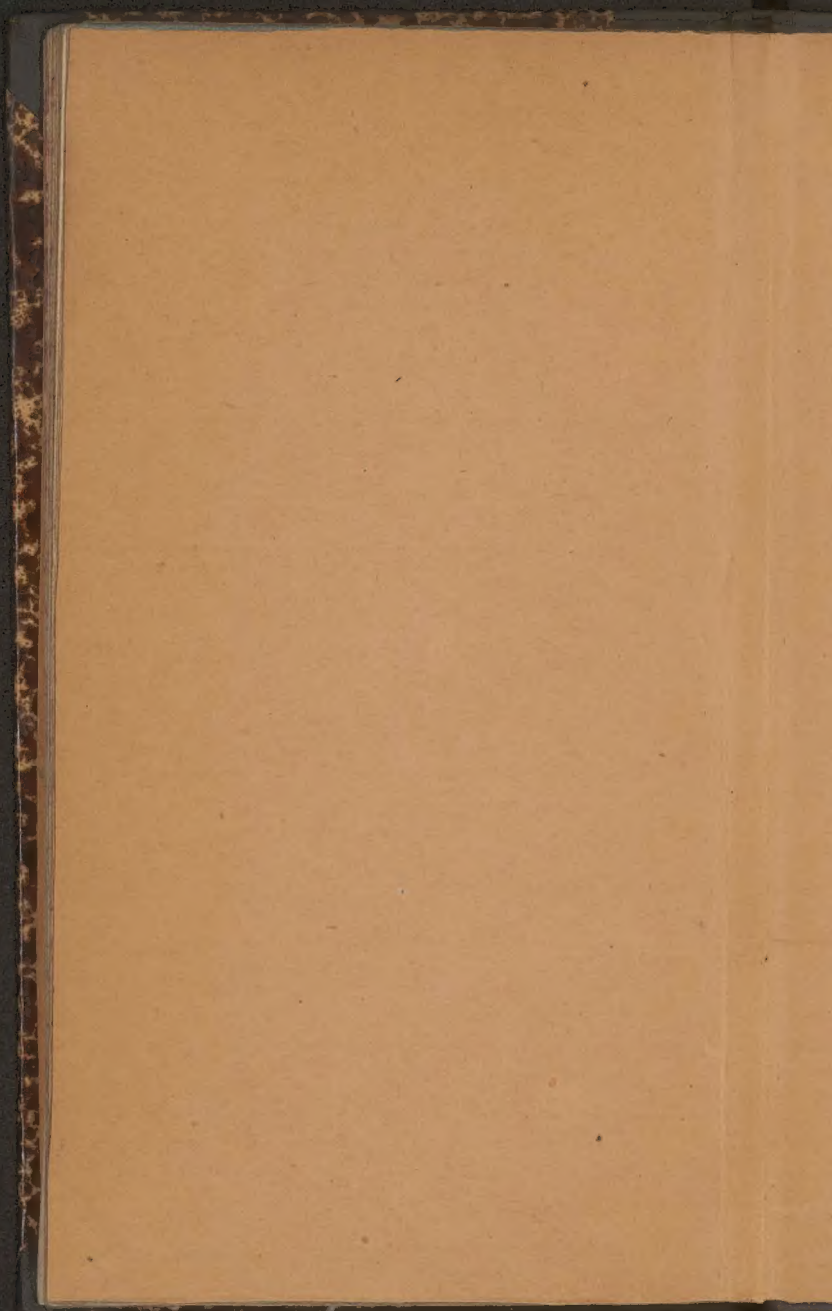




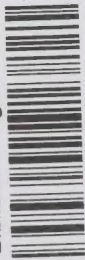








Biblioteka Jagiellońska



stdr0026103



